

Jan Gwalbert Pawlikowski

"Tatry w slovenskej a polskiej poezji", Stanisław Mečiar, 1932 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 30/1/4, 303-311

1933

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Mečiar: *Tatry v slovenskej a polskej poezji.* (Tlačil knihtačiar sky učastinarsky spolok v turčianskom svátom Martine). 1932.

Autor powziął szczęśliwy pomysł przedstawienia łącznie poezji tatrzańskiej obu w Tatrach tubylecznych narodów, słowackiego i polskiego. Rozprawa składa się ze wstępu i z dwóch rozdziałów, pierwszego poświęconego poezji słowackiej, drugiego polskiej. Już z tego układu widać, że nie chodzi o studjum porównawcze w ściślejszem znaczeniu, ale tylko o postawienie obu literatur obok siebie — wnioski porównawcze wysnuć musi sam czytelnik. Pewne jednak porównanie zawiera już Wstęp. Tutaj autor rozwódzi się nad tem, jaka zachodzi różnica pomiędzy stosunkiem do Tatr Słowaka a Polaka. Słowacja jest krajem tatrzańskim, bez Tatr pomyśleć jej sobie nie można; stąd związek Słowaka z Tatrami jest ściślejszy, miłość do nich gorętsza; utożsamia się ona z miłością ojczyzny; na całym charakterze narodu Tatry wyciskają swe piętno. Polska nie jest krajem tatrzańskim, nie jest wogóle krajem górskim — Tatry stanowią drobną jej część, wpływ ich na duszę polską może być tylko nieznacznym. Dla mieszkańca wielkich obszarów nizinnych lub stepowych — Tatry są egzotykiem.

Oczywiście pogląd taki jest zasadniczo słuszny, wymaga jednak pewnych zastrzeżeń. Autor twierdzi, że pobudka, jaką poezja polska zawdzięcza Tatrom, jest pobudką wywieraną na duszę przez góry wogóle, góry jako takie. Jako przykład przytacza krymskie natchnienia Mickiewicza; a dalej stosunek Polski do Tatr zestawia ze stosunkiem Rosji do Krymu. Taki pogląd przeocza rzecz podstawową, to mianowicie, że Polak, skądkolwiekby nie przybył, znachodzi pod Tatrami lud polski, jedno z najbardziej uzdolnionych i najbardziej wartościowych plemion narodu, znachodzi język, zabytki kultury i obyczaju, które przypominają mu przeszłość, tę rdzenną narodową przeszłość, nietkniętą jeszcze niwelującym pokostem powszechnej cywilizacji. A jeśli chodzi o Tatry w ściślejszem znaczeniu, to wszyscy znamienitsi poeci: Goszczyński, Pol, Asnyk, K. Tetmajer wypowiedali bądź teoretycznie, bądź w życie wprowadzali ten pogląd, że do duszy Tatr można dotrzeć tylko przez duszę ludu. Tego nie doznał chyba Mickiewicz na Krymie, ale tego nie doznali także rosyjscy miłośnicy Krymu. Pojęcie tatrzańskie „egzotyku“ musi więc być bardzo zasadniczo zmodyfikowane. — Ale pewnych zastrzeżeń wymaga także i to, co autor mówi o stosunku Słowaków do Tatr. Słowacja nie jest znowu krajem tak wyłącznie tatrzańskim. Bratislava leży od Tatr dość daleko, a są Słowacy, choćby wymienić wielkiego patriotę i reformatora słowackiej kultury L. Sztura, którzy tylko przelotnie o Tatry się otarli. Nie chcę przez to podawać w wąpliwość ani wielkiego znaczenia Tatr dla Słowacji, ani też głębi uczuciowego do nich stosunku, chcę tylko podnieść, że sprawa ta nie wyczerpuje się w stosunkach geograficznych, ale — o ile chodzi o literaturę — jest daleko bardziej skomplikowana. Dowodzi tego samo przedstawienie tatrzańskiej

poezji słowackiej przez autora. Z literatury to, a nie wprost z życia, wyszedł prąd, który Tatrom nadał znaczenie, o wiele przewyższające naturalne stosunki życiowe, prąd, któremu pozwoliłbym sobie nadać nazwę „tatrolatrji“¹.

Za pierwszego poetę Tatr, który wyprzedził o lat kilka Gosczyńskiego, a nawet Józefa Tetmajera, uważać można piszącego po czesku Słowaka, znakomitego pisarza i jednego z głównych propagatorów ruchu słowianofilskiego, Jana Kollara („Slavy dcera“ t. j. Córa sławy, 1824). Słowianofilstwo jego odbiło się zarówno w jego poglądzie na Tatry, jak i wpłynęło niewątpliwie na późniejszy rozwój tatrzańskiej poezji, pomimo tego, że wybujałościom tego rozwoju ostro się przeciwstawiał. Wyrzeczenie jego, że „Tatry są gniazdem i kolebką Słowiaństwa“, brzmi przecież jak hasło całej późniejszej „tatrolatrji“. Wraz z Tatrami i Słowacją miała być ośrodkiem Słowiańszczyzny, mowa słowacka, zarówno geograficznie jak lingwistycznie, punktem środkowym języków słowiańskich. Motyw, jaki przytacza na poparcie tej roli Słowaczyny w Słowiaństwie, wypowiedziany całkiem poważnie, ma w uszach naszych dźwięk raczej ironiczny: „Słowacy dlatego, że nie mają własnej literatury, wyciągają ramiona, ażeby objąć wszystkich Słowian“. A przecież w tych poglądach na Tatry i Słowaczynę był raczej minimalistą. Oto jak zwraca się przeciw maksymalistom tej ideologii: „Od Tatr samych nie czekajcie zbawienia i sławy dla waszego szczepu i dla narodu słowackiego; nie budujcie na ich ogromie i niebotyczności... one nam nie pomogą, jeśli my im nie pomożemy, wbrew wszelkim naszym mędrkowaniom i prorocत्वom. Widziałem na własne oczy najwyższe góry w Europie, Apeniny, Alpy, Mont Blanc, a widziałem na nich i wokoło nich często najslabsze i najniedołężniejsze szczepy“. Wyśmiewał „klęknięcie poetów przed ołtarzem piorunotronnych Tatr, zaklinanie ich bogów i duchów, aby pod słowackim sztandarem przetrworzyli Tatry na ośrodek Słowiańszczyzny, Europy, ziemi, systemu słonecznego i wszechświata“. — Jako liryk znajduje Kollar tony szczerze i głębokie, które u późniejszych giną pod nalotem ideologicznego doktrynerstwa. Blizkim Kollarowi jest jeszcze Holly („Svatopluk“ 1833), który jednak w kierunku ideologicznym idzie dalej od niego i jest już poprzednikiem całego tego kierunku, który określiliśmy jako „tatrolatrję“, a w którym Tatry zajęły centralne miejsce w całej słowackiej poezji. Wedle Holly'ego Słowianie ze swych pierwotnych siedzib w Indjach wyemigrowawszy, w powolnym pochodzie oparli się wreszcie o Tatry i tu się zatrzymali. Tu jest ich ośrodek geograficzny i duchowy — Tatry są świątynną strażnicą Słowiańszczyzny. Pisząc o Cyrylu i Metodym, apostołach Słowian, powiada że „przyszli uczyć

¹ Autor używa tu terminu „tatrológia“. Niewiem czy jest to jego osobisty pomysł, czy też termin ten przyjęty jest w literaturze słowackiej; w każdym razie jest zupełnie niewłaściwy. „Tatrológia“ może znaczyć tylko „nauka o Tatrach“, „tatroznanstwo“, a z tem omawiane zjawisko niema nic wspólnego.

Tatry“. Słowaków jako najbliższych tej świątyni, nazywa wprost „Tatrzańcami“.

Te pierwiastki Tatrolatry, które znachodzimy u Holly'ego, dochodzą jednak do pełnego rozwoju dopiero w latach czterdziestych w szkole „Szturowców“; cała poezja słowacka nasiąka otąd ideologią tatrzańską. Na ten czas przypada duchowe odrodzenie Słowaczyny, za wpływem Ludowita Sztura; charakteryzuje się to odrodzenie samopoczuciem odrębności Słowaczyny, zwrotem ku ludowości, ideami wolnościowymi — na polu literatury podniesieniem języka słowackiego do godności języka literackiego. Współpracownik L. Sztura, Hurban, jako redaktor rocznika „Nitra“, wprowadza do niego w roku 1844 język słowacki, we dwa lata później zaś zaczyna wydawać „Slovenskje Pohľadi na vedi, uměňa a literaturu“; te dwa pisma są organami literackimi Szturowców. Hurban wydaje dwie rozprawy ideologiczne, które dla rozwoju poezji tatrzańskiej mają podstawowe znaczenie: „Pritomnosť a Obrazy zo života tatranského“ (Nitra II) i „Slovensko a jeho život literárni“ (Slov. Pohl. I). Jako poeta zasłynął pod koniec życia wierszem, uważanym za jedną z pereł poezji tatrzańskiej „Uplakana tvár“: oblicze Tatr oblało się łzami nad dolą Słowacji, ale przyjdzie czas, że rozpogodzi się znowu. — Tatry są dla Hurbana świętą strażnicą Słowaczyny i całego Słowiaństwa. Nawet w ich postaci dopatruje się symbolicznych na to dowodów: uwarstwienie ich skał, pochyła się od wschodu ku zachodowi, jakby były okrętem płynącym w tym kierunku, a przytem naginającym się w stronę południową ku Słowaczynie; jest to arka słowiańska, z której gołębia wyniesie różdżkę zbratania wszystkich Słowian. „Szczęśliwe Tatry, wyście środkiem Słowiańszczyzny“. W zmaterjalizowaną cywilizację Słowianie wniosą pierwiastek religijny; to światło przyszłego odrodzenia, pada najprzód na ludy najmłodsze, na Słowian, tak jak słońce wschodzące oświeca najprzód szczyty Tatr. Pierwiastek słowianofilskiego mesjanizmu kojarzy się tu z wyobrażeniem Tatr i w nich znajduje swoją symbolikę. — Tatry wychowały lud słowacki, charakter jego odbija w sobie charakter tatrzańskiej przyrody, a więc zarówno pęd w górę jak głębię, smutek i wesele, siłę i dobroć, wytrwałość i odporność granitu i t. d. W innym jednak miejscu mniej łaskawie patrzy Hurban na przymioty swego ludu, a mówi: coby to było gdyby lud ten pozbył się swej gnuśności, pijaństwa, przyziemności i stał się tem, czem są Tatry?! — byłby to pierwszy lud świata. Rdzeń ducha najlepszych w narodzie wywodzi się właśnie z Tatr — takim jest duch Kollara i Szafarzyka.

Hurban syntetyzuje w sobie wszystkie pierwiastki późniejszego rozwoju tatrzańskiej ideologii. Słowaccy poeci wierzą, że nikt na świecie tak gór swoich nie kocha i nie będzie kochał jak Słowak. Powtarzają się wciąż miana: „Tatry matka“ lub „święte Tatry“. Tatry są ołtarzem narodu, gwarancją jego zmartwychwstania. Z nich wywodzi się dusza słowacka. Narodowy hymn słowacki, który wtedy właśnie powstał, w pierwszej zaraz zwrotce wspomina

o Tatrach. Jeden z poetów (J. Scheffel) powiada, że gdyby djabeł kusił go tak, jak kusił Chrystusa, to i on ponad cały świat przeniósłby krzyżem słowackiej niedoli uwieńczone Tatry. Powtarzają się również tony, wskazujące Tatrom rolę do spełnienia dla całej Słowiańszczyzny.

Nie brak wprawdzie i innych tonów, zbliżających się do tonu Kollara, ironizujących tę tatrolatrję, nawołujących do porzucenia romantycznych mrzonek, które odwodzą od realnej pracy życiowej, dążącej do podniesienia narodu (tak np. Stefan Launer). Gdy jedni przypisują Słowakom przymioty analogiczne do przyrody tatrzańskiej, inni stawiają Tatry jako ideał, do którego podnieść się powinna dusza narodu, pogrążona dotąd w ciemności i bezruchu. Co więcej oba te tony łączą się często u tych samych pisarzy; widzieliśmy to już w Hurbana, z potężną siłą występują u Hviezdoslava; porównuje on się do Prometeusza, rozpiętego w męce na skałach Tatr przez nędzę duchową swego narodu, którego nic nie może z gnuśnego snu obudzić. A jednak wierzy w utajone w nim siły... Taką *coincidentia oppositorum* znamy i u naszych poetów. „O Polsko, póki Ty duszę anielską będziesz więziła w czerepie rubasznym“ — woła Słowacki w Grobie Agamemnona (Hviezdoslav tłumaczył ten poemat); Towiański te przeciwieństwa podniósł do godności teorii o „zarodzie ducha“. W największym upadku człowieka można poznać wysoki zaród jego ducha; „dusza empiryczna“ jest tylko szatą zewnętrzną, często bardzo różną od „duchowej, anielskiej“ treści. Do karykatury podnieśli to Rosjanie w pojęciu „prekrasnaja dusza“, którą może posiadać człowiek ujawniający się na zewnątrz jako ostatni moralny wywłoka... Jest to bądź co bądź ciekawa analogia, którą możnaby podejrzewać, że jest specjalnością słowiańską.

Pan Mečiar, przystępując do omawiania pohurbanowej poezji, robi zastrzeżenie, że niepodobna tu oznaczyć dróg ewolucji, rzeka się przeto syntezy i przedstawia jednego pisarza po drugim. Omawia w ten sposób dwudziestukilku. Czyni to lekturę nieco nużącą, zwłaszcza, że nie orientujemy się ani w czasie (chronologia jest prawie zupełnie pominięta), ani w perspektywie; nie możemy ocenić ani wagi, ani ciężaru gatunkowego poszczególnych poetów — nie wiemy czy w danym wypadku chodzi o przygodne wzmianki, czy o wiersze, czy o zbiory wierszy lub dłuższe poematy (daty bibliograficzne są równie skąpe jak chronologia). Ogólne wrażenie jest takie, jak gdyby całą tę poezję pisał jeden człowiek, bo wszystko obraca się około tego samego wątku tatrzańskiej ideologii. A jeśli są różnice, to wygląda to tak, jakby ten człowiek w swem sennem marzeniu obracał się tylko z boku na bok. Z tem wszystkim jest to niezmiernie ciekawe; mamy tu bowiem do czynienia z rysem zupełnie obcym naszej poezji tatrzańskiej, ale bardzo pokrewnym naszemu mesjanizmowi; dziwna rzecz, że tego nie zauważył i nie podniósł p. Mečiar, który doskonale orientuje się w naszej literaturze. Owa „tatrolatrja“, wywodząca się ze szturowskiej szkoły,

jest gałęzią słowiańskiego mesjanizmu — jest to mesjanizm tatrzański. Ten rys jest nie tylko oryginalny, socjologicznie i psychologicznie ciekawy, ale posiada sam przez się pewien poetycki walor.

Inna rzecz wszakże jeśli chodzi o ocenę literacką. Tu możnaby sobie postawić pytanie, czy ta cała poezja ideologiczna jest wogóle poezją tatrzańską. Ażeby Tatry pojmować symbolicznie, nie potrzeba ich wcale znać, wystarczy oglądać je z dołu, a być może wystarczy nawet poprostu wiedzieć, że istnieją. Z przedstawienia p. M. nie można powziąć wyobrażenia o ile ci poeci Tatry znali¹. U niezliczonych tylko pojawiają się elementy liryczne, wzruszeniowe, oparte na własnych doznaniach; między tymi wymienia autor poza Kollarem Kuzmany'ego, Janko Krála, Hostiński'ego, a w czasach nowszych Graichmana, Dobszyńskiego, wreszcie zaś jako najdoskonalszych poetów Tatr Sladkovića i Hviezdoslava. Ideologiczny motyw Szturowskiej szkoły dotrwał aż do końca, ale przestaje być wyłącznym, a z jego pęt wyzwala się liryzm prawdziwy. Tu, w postaci Hviezdoslava jest punkt szczytowy ewolucji.

Jeśli jednak łatwo jest przedstawić jakąś ideologię, to trudno, prawie niepodobna, uprzytomnić czytelnikowi przez opis składniki wzruszeniowe i nastroje. Musimy więc poprzestać na sądzie autora o wysokich wartościach Hviezdoslavowej poezji. Co jednak uderza w jego relacji, to że informuje nas prawie wyłącznie o treści ideologicznej — zdaje się więc, że i tu ona przeważa. Znajdujemy też wzmiankę o tem, że po wojnie nawet, po wyswobodzeniu Słowacji, ta struna ideologiczna brzmi dalej (Jan Smrek), nie łatwo zejść ze ścieżki raz wydeptanej. Wspomina też autor o poetach czeskich, przygodnie piszących o Tatrach, że i u nich słychać echo tej samej, zdawałoby się specyficznie słowackiej struny! — Hviezdoslav zdaje się być nie tyle reformatorem, jak raczej punktem szczytowym tatrzańskiej poezji słowackiej, skupiającym w sobie jej najlepsze pierwiastki. I właśnie jako taka synteza jest dla nas szczególnie interesującym; należałoby pomyśleć o zbliżeniu go do nas w przekładzie celniejszych ustępów.

P. Mečiar odnosi się do całego owego kierunku ideologicznego w poezji tatrzańskiej krytycznie. Uznaje, że kierunek ten wywołany został losem Słowacji i że odegrał swoją rolę, przyczyniając się do podtrzymania ambicji narodowej i do odporu przeciw mądjaryzacji (tu znowu nasuwa się analogia do roli naszego mesjanizmu). Wartości poetyckie jednak mogły się rozwinąć nie na tej drodze, ale na drodze zapoczątkowanej przez Kollara. Poezja polska od

¹ Zanotować warto, że najpopularniejszą górą, niby górą *katexochen*, rodzajem Fudzi yama Słowacji jest Krywań; punkt ciężkości zainteresowań poezji tatrzańskiej leży wogóle na zachodzie i przesuwają się ku Orawie. Często wymienianym jest także Chocz w Niżnich Tatrach. — W r. 1892 napisał Kowalik Ustjansky poemat, wydany dopiero teraz przed kilku laty, w którym daje szczegółowy opis Tatr, mówi jednak o nim p. M., że to geografja nie poezja. — Pierwszy słowacki przewodnik po Tatrach K. Droža wyszedł w r. 1897.

samego początku stanęła na tem stanowisku, do którego poezja słowacka dochodzi dopiero na końcu. Stąd uderzająca i zasadnicza różnica pomiędzy poezją tatrzańską z tej i z tamtej strony Tatr. O ich porównawczem przedstawieniu nie może być mowy, bo w całości są od siebie różne; porównanie wynika samo przez się z postawienia ich obok siebie. Tak też czyni autor, poświęcając poezji polskiej osobny rozdział swej książki.

W rozdziale tym nie oczekujemy oczywiście rewelacji. Interes nasz skupia się na tem, jakie echo budzi poezja nasza w duszy pobratymczego cudzoziemca, tudzież czy w sposób należyty został on o niej poinformowany. W obu tych kierunkach książka czyni wrażenie zasadniczo dodatnie. I nie dlatego że autor odnosi się do poezji naszej z sympatją, a nawet z entuzjazmem, ale dlatego, że ją naprawdę odczuwa i rozumie. Być może, że składa się na to pewien wpływ kultury polskiej, ale zdaje mi się, że istota rzeczy leży jednak w braterstwie krwi. Gdyby z książki p. M. przełożyć takie ustępy jak o Kasprowiczu lub Tetmajerze, nikt nie podejrzywałby, że to są przekłady, osądzonoby że pisał je Polak. Toby się nie udało z przekładem z jakiegokolwiek innej literatury. I to odkrycie jest dla nas drogic. Co do wartości informacyjnej książki, to stoi ona zupełnie na wysokości zadania o ile chodzi o charakterystykę szczytowych postaci naszej tatrzańskiej liryki. Zwłaszcza wspomniane już ustępy o Kasprowiczu i Tetmajerze są wyborne. Nie można tego jednak odnieść bez zastrzeżeń do całości. I tu daje się odczuć ten błąd, który nazwałem już wyżej brakiem perspektywy. Mniejsza już o to, że autor np. pisząc o Jedliczu lub Wyspiańskim (jako poecie Tatr!), używa takich superlatywów, że czytelnik dziwi się, kiedy doszedłszy do Tetmajera, dowiaduje się, że ponad tamtych jest jeszcze coś znacznie wyższego, gorzej kiedy rzeczy zgoła bezwartościowe traktuje się na serjo, na jednej płaszczyźnie z dziełami prawdziwej sztuki. W tym względzie znajdują się w książce rzeczy wprost zadziwiające. Oto np. jakim sposobem autor, który tak dobrze i tak subtelnie rozumie lirykę tetmajerowską, może wypowiedzieć takie zdanie o Z. B. Stęczyńskim („Tatry“ 1860): „Tieto jeho kresby a opisy sú majstrovské“. Stęczyński jest postacią sympatyczną, a z punktu widzenia historycznego i obyczajowego nawet interesującą, ale wiersze jego są zupełną ramotą stojącą całkowicie poza literaturą.

P. M. orjentował się w polskiej poezji tatrzańskiej na podstawie antologii Kantora i poczuł się widocznie do obowiązku, o każdym z poetów tam reprezentowanych coś powiedzieć. Antologje jednak są rozmaitego rodzaju — specjalnie ta nie jest wyborem rzeczy najlepszych, ale ma na celu pokazanie, kto wogóle u nas poezję tatrzańską uprawiał. W ślad Kantorowej antologii omawiając poszczególnych poetów, w pewnym momencie jak się zdaje uprzykrzył sobie wreszcie p. M. tę robotę i o czterech nieszczęśliwych pozostałych powiedział tylko sumarycznie, że nic nowego nie przynoszą; być może — szkoda jednak, że do tej grupy

końcowej nie dołączył przynajmniej jeszcze drugie tyle. Z zależności od Kantora wynikają też inne usterki. A więc przede wszystkim opuszczenia, których dopuścił się Kantor, powtarzają się i u Mečičara. Nie byłaby to zasadniczo wielka szkoda, gdyby przebrakowano Kantorowską antologię — jeżeli jednak traktuje się o pisarzach całkiem podrzędnych, to nie wypada pomijać takich, którzy z rozmaitych względów, choćby tylko historycznych, są od nich ważniejsi. Do takich należą J. Jaszowski (1821), Józef Tetmajer (1829), Antoni Czajkowski (1841) i Felicjan Faleński („Odgłosy z gór“ 1871); nie mówię o okresie poasnycowskim, gdzie profuzja poetów tatrzańskich była tak wielka, że opuszczenie któregoś z pomniejszych nie stanowi różnicy. — Radbym nadto zwrócić jeszcze uwagę na jeden utwór, który w związku właśnie z książką p. Mečičara wydaje mi się szczególnie ważny: na wiersz Kaźmierza Brodzińskiego z roku 1822 pod tytułem „Widzenie na górach karpackich“. Poeta opisuje noc na szczycie góry, malując scenerję w stylu osjanicznym: z kłębowiska chmur wylania się przed oczyma jego wizja: gromada bardów słowiańskich z Bojanem na czele. Bojan śpiewa pieśń wzywającą Słowian do zbratania się i przepowiada im, że jeśli połączą tradycję słowiańską z postępem, przypadnie im rola przewodnia w dalszych dziejach świata. Jakkolwiek niema tu „trotlatrji“ słowackich poetów, pokrewieństwo z ich ideami jest tak blizkie, że można przyjąć za pewnik wpływ bezpośredni. Skądże bowiem przyszłaby Brodzińskiemu myśl wypowiedania swych poglądów słowianofilskich właśnie wśród scenerji tatrzańskiej. Tatry były przecież poza tem muzie jego obce; zdaje się nawet, że nigdy w nich nie był¹.

Antologja Kantora wyszła przed ówierć wiekiem i kończy się na Tetmajerze, nie jest to jednak dostateczna racja, aby p. M. wydając książkę swoją w ówierć wieku po Kantorze, kończył również na Tetmajerze. Nie było wprawdzie potem równego Tetmajerowi poety, nie wynika jednak ztąd, aby kiedy się doszło do Gerlachu, opisując *nota bene* po drodze nietylko szczyty, ale i pomniejsze napotkane pagórki, aby po osiągnięciu tej wysokości, wszystkie inne uznać za niegodne uwagi. Gleba poetycka po Tetmajerze bynajmniej nie wyjałowiała, nie można nawet mówić o epigonizmie, owszem znajdują się tu poeci rzetelni i o własnej oryginalnej twarzy, ażeby wymienić choćby tylko Gałuszkę. P. M. mimochodem wspomina Zegadłowicza, jako jedyne po Tetmajerze godnego jeszcze uwagi — ależ Zegadłowicz nic z Tatrami niema wspólnego, chybabyśmy za jednym ze starszych pisarzy słowackich przyjęli, że Tatry są najdłuższym łańcuchem górskim Europy i ciągną się na przestrzeni 200 mil od Moraw do Siedmiogrodu! Jeśli jednak włą-

¹ Zarówno „Córa Sławy“ Kollara jak „Swatopluk“ Holly'ego ukazały się dopiero później, zatem wpływ tej ideologii musiał przyjść inną drogą do Br., przez osobiste zetknięcie czy korespondencję. Żona Br. była z domu Holly; nic bliższego o tem niewiem (ożenił się dopiero w r. 1826), może jednak za tą wskazówką dałoby się odszukać drogę wpływów.

czyśmy do poezji tatrzańskiej Beskidy, to obok Zegadłowicza postawićby jeszcze trzeba niepospolity talent Fierli.

To są usterki, niemiłe wprawdzie, ale jeśli zważymy, że właściwym celem książki jest poinformowanie słowackiego czytelnika, a czytelnik ten pomniejszych sprawami nie będzie się interesował, to wobec zalet książki, o których wspominaliśmy, możnaby nad temi usterkami przejść do porządku dziennego...

Ale książka p. M. posiada zdaniem mojem brak daleko ważniejszy, zasadniczy. Ogranicza się ona do liryki, o czem zresztą należało ostrzec czytelnika w tytule, albo przynajmniej w przedmowie. Poezja jednak wogóle, a tatrzańska w szczególności do liryki się nie ogranicza. Jakie z takiego zacieśnienia wynikają skutki, dość wymienić jeden przykład: czy możliwem jest rzetelne poznanie poetyckiego oblicza Tetmajera, jeśli się zupełnie zignoruje jego „Na skalnem Podhalu?” W Polsce — słusznie czy nie słusznie — Tetmajer ceniony jest wyżej jako autor tego dzieła, niż jako liryk. Słowak, któryby przybył do Polski, poinformowany książką p. Mečiarara zdziwiłby się niewątpliwie, usłyszawszy o Tetmajerze rzeczy, o których nie miał pojęcia. Z takiego ograniczenia tematu wynika też zbagatelizowanie Witkiewicza. Witkiewicz nie jest lirykiem, jeśli jednak chodzi o poetyckie ujęcie Tatr, to rola jego równoważy rolę dziesięciu przynajmniej poetów wymienionych przez p. M-a. — Począwszy od Goszczyńskiego poeci wypowiadali postulat, że aby Tatry zrozumieć, trzeba spojrzeć na nie oczyma tatrzańskiego ludu; postulat ten urzeczywistnił Tetmajer w swych utworach prozaicznych. Problem chyba dość interesujący i ewolucja dość znamienita, aby je pomijać milczeniem. Pominięcie pierwiastka epickiego i zatem idące wyludnienie Tatr, nie pozwoliły także na uwzględnienie tak ważnego rysu, jak odświeżenie literackiego języka przez podhalańską gwarę. Nie istnieje też w książce Mečiarowej klasyczna postać Sabały, nie istnieją legendy o Janosiku. Czy to wszystko nie należy do poetyckiego spojrzenia na Tatry i czy można bez tego pisać o tatrzańskiej poezji? A wartoby wspomnieć także o tych przyziemnych może i nie uskrzydłych wysokiem natchnieniem, ale bardzo znamienitych, owijających się około Tatr utworach regionalnej poezji podhalańskiej.

Takie tematowe ograniczenie pojęcia poezji tatrzańskiej wychodzi chyba na złe także literaturze słowackiej. Autor, który u nas kończy na Tetmajerze, a w Słowacji na Hviezdoslavie, powiada przygodnie, że Hviezdoslav pierwszy zajął się ludem słowackim, odnajdując poezję w jego życiu i obyczaju. Otóż zdaje się, że od tego czasu ta struna nie umilkła, i że bodaj tu właśnie znajdują się najszczerze wartości słowackiej poezji. Tak przynajmniej wnosiłby należało np. z głosów krytyki o powieściach Milo Urbana, które doczekały się już nawet przekładów na obce języki. Niewątpliwie byłoby też bardzo interesujące zestawienie podań o Janosiku w polskiej i słowackiej literaturze; tu nastęrczałoby się pole, tak rzadkie zresztą do porównań. Głównym utworem tej treści jest u Słowa-

ków „Śmierć Janosika“ Jana Botto (1862); pisali o nim także Hodża, Chalupka i Janko Król. (Nawiasem mówiąc, niewiem skąd autor przypisał Goszczyńskiemu poemat o Janosiku?)

Byłoby niewątpliwie bardzo pożądanem, aby p. M., który nawiązał już tak bliski duchowy kontakt z polską liryką tatrzańską, zdobywszy już osiągniętej nie zaniedbał i studjum swoje tudzież piękny trud pośrednictwa rozszerzył na całość tatrzańskiej poezji. Trud ten nie będzie daremny. Dojrzewająca do urzeczywistnienia idea pogranicznych parków narodowych: tatrzańskiego, pienińskiego i babiogórskiego, przemieni góry te z muru granicznego i obronnego w mocne ogniwo bratniej przyjaźni. Poezja jako wyraz wspólnego ukochania tych gór, ogniwo to skuje tem silniej¹.

Jan Gw. Pawlikowski.

Stanisław Wyspiański: Zygmunt August. Sceny dramatyczne. Napisał... — Tekst przygotował do druku Leon Płoszewski. Warszawa, Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“, 1930, 8^o, str. 110 + 2 nlb.

Fragmenty tego utworu pisał poeta na schyłku życia i niektóre z nich pozwalał ogłaszać w czasopismach z lipca, sierpnia i września 1907 r. Inne wydobywano z teki pośmiertnej i ogłaszano urywkowo w latach późniejszych. Poznanie tej fragmentarycznej całości, rozprószonej dotąd po czasopismach z lat kilkunastu, umożliwił nam dopiero p. Leon Płoszewski, dając pierwsze książkowe i w całym tego słowa znaczeniu krytyczne wydanie wszystkich dochowanych scen i fragmentów rękopiśmiennych *Zygmunta Augusta*.

Nie poprzestał na pozbieraniu pierwodruków z czasopism, lecz sprawdził je z autografami, uzupełnił i na podstawie zarówno danych autograficznych, jak i troskliwej analizy treści, ułożył je w porządku, zamierzonym przez autora. Cała waga pracy edytorskiej polega tutaj na dochodzeniu kolejności poszczególnych fragmentów i wyznaczeniu ich pozycji w zamierzonej całości artystycznej.

Tę pracę wykonał p. Płoszewski z całym pietyzmem dla dzieła i z tą samą rzetelnością filologiczną, której dowody złożył w wydaniu prelekcji Mickiewicza. Każdy krok i chwyt wydawniczy doskonale uzasadniony i wyjaśniony w dołączonych „Uwagach wydawcy“, które dzięki temu stają się pierwszym gruntownym, bogatym w informacje studjum o *Zygmuncie Augustie* i jego genezie.

Eugenjusz Kucharski.

¹ W czytaniu słowackiego tekstu był mi pomocnym słuchacz sławistycznego seminarjum prof. Taszyckiego we Lwowie, p. Jan Tymosz.